MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro: tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 16 Czerwca 1923 r. Nr. 24.



Cena numeru 1000 mk.

„ACHILLA GNIEW"...

Wobec hałasu, który, jak to zresztą było do przewidzenia, wywołała dymisja Piłsudskiego w szeregach jego wyznawców, nie będzie tu może od rzeczy przypomnieć i stwierdzić z tego powodu kilka faktów.

A więc przedewszystkiem list Piłsudskiego do rektora Brudzińskiego pisany z Krakowa (po dymisji z Legjonów!) d. 6 listopada 1916 r. czyli nazajutrz po akcie 5 listopada.

W liście tym Piłsudski powiada:

„Jestem żołnierzem z ducha i z usposobienia, i dlatego... tesknię... do rządu, który żołnierza reprezentuje nazewnątrz, który z niego wszelkie troski polityczne zdejmuje";

dalej zapewnia:

„gdyby mi w czasie wojny rząd mój nakazał czyścić buty, to bym to z całą nieumiejętnością czynił, gdyby kazał wstąpić do armji syngalezów czy botokudów uczyniłbym to również bez wahania";

wreszcie oświadcza:

„z chwilą uformowania się czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej ze swemi powolnemi służbami".

Takie były słowa. A jakież są czyny?

Uformowało się oto — mówiąc stylem listu — „coś", co niewątpliwie „jest polską władzą rządową"; ta władza, spełniając „tęsknotę" autora listu „zdejmuje z niego wszelkie troski polityczne", — ale wtedy właśnie „żołnierz z ducha i z usposobienia" zamiast żeby wedle zapowiedzi „zwrócić się do niej ze swemi powolnemi służbami", nagle i z góry wypowiada jej swoje służby wogóle, bo nie podoba mu się taka właśnie „polska władza rządowa". I zamiast żeby, wedle drastycznych przykładów własnych, na rozkaz rządu gotów był choćby „wstąpić do armji syngalezów czy botokudów", — dziś, naprzekór temu rządowi, w gniewie na niego, występuje z armji... polskiej.

Dziwne bywają konsekwencje gniewu bohaterów.

Tak zresztą już bywało i dawniej.

„Achilla gniew — i klęski zeń spadłe na Greków
„Śpiewaj, bogini, bogów śpiewaczko i wieków..."

Skoro zaś jesteśmy przy Homerze, zapytujemy i dalej słowami Homera:

„Powiedz, w jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta
„Tylu nieszczęść przyczyna, ta kłótnia nieświęta?"

W jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta została ta kłótnia, bardzo istotnie „nieświęta" o armję i wodza, i wodza bez armji, i armję bez wodza, skąd, wedle posępnych wróżb organu „Polska zbrojna", tyle klęsk ma spaść na Polaków?

Zdaje się, że tej godziny poczęcia szukać należy bodaj bardzo dawno, bo jeszcze w przedwojennym „Zw. Strzeleckim".

Oto bowiem, co Konstanty Srokowski były sekretarz generalny N. K. N., człowiek, który teraz jeszcze niedawno, jako mąż zaufania p. Sikorskiego, jeździł w poufnej misji politycznej na kresy wschodnie, a więc w każdym razie nie endek i świadek dla lewicy niepodejrzany, pisze w książce swej, „N. K. N." o przedwojennym Związku Strzeleckim.

„W grze były tam klauzule polityczne, a nawet i osobiste. Mianowicie frakcja rewolucyjna P.P.S., utrwaliwszy swój wpływ w Związkach Strzeleckich, postarała się o to, aby zabezpieczyć go także i na przyszłość w ten sposób, że *dla wyższych szarż w związkach zaprowadziła obowiązek przyrzeczenia, iż uznają w przyszłości tylko ten rząd polski za prawowity, który uzna za taki i Polska Partja Socjalistyczna*".

Wiadomość o tej „tajnej klauzuli" rzuca istotnie bardzo wiele światła na zachowanie się Piłsudskiego i innych wyższych szarż z byłych związków strzeleckich przy tworzeniu różnych rządów Polsce. A więc rzuca światło i na „zamach stanu" lubelski, i na powstanie rządu Moraczewskiego, i na nieubłaganą czteroletnią per fas et nefas prowadzoną walkę przeciw wszelkim próbom tworzenia rządów prawicy, w szczególności na bezprawny opór przeciw rządowi Korfantego

a wreszcie i na obecną „dymisję". Pamiętać bowiem należy, że obecny rząd jest pierwszym, jaki w niepodległej Polsce przyszedł do skutku bez pośredniego bodaj przyzwolenia PPS., przeciwnie, przy jej bezwzględnym oporze.

I na koniec jeszcze jedna uwaga.

Zarówno autor niefortunnego artykułu „Polski Zbrojnej", jak mężowie zaufania Piłsudskiego w Sejmie (Polakiewicz, Miedziński i tow. w komisji wojskowej), twierdzili kategorycznie, bezapelacyjnie i niejako „imieniem armji", że „jedynym" faktycznym dotąd i „jedynym" możliwym i przewidzianym na przyszłość generalissmusem polskim jest—Józef Piłsudski.

Otóż — mamy przed sobą właśnie ostatni numer włoskiego „Illustrazione dell'Esercito e dell'Armata", gdzie znajdujemy między innemi portret... gen. Władysława Sikorskiego z następującym napisem objaśniającym:

„Il *Generalissimo* Vladislao Sikorski, Capo della Stato Maggiore (?) dell'Esercito Polacco, Presidente del Consiglio dei Ministri della Republica Polacca.

Poczem następuje życiorys krótki, ale pochlebny, choć równie jak napis, niezupełnie... ścisły.

Ktokolwiek dał do pisma włoskiego ten potret wraz z tym napisem i z tym życiorysem, z pewnością nie był to żaden prawicowiec. Był to w każdym razie ktoś z lewicy, i w każdym razie ktoś p. Sikorskiemu bliski, tak nawet bliski, iż niecierpliwą życzliwością swoją wyprzedzał zwykły bieg wypadków....

Tak więc zdania lewicy, co do „jedynego" generalissimusa Polski są najwidoczniej podzielone: jedni widzą go w Pisudskim, inni—w Sikorskim. Trzeci może jeszcze w kim innym.!..

Tembardziej chyba jest rzeczą wskazaną pozostawić zdjętą dziś z barki „żołnierzy z ducha i usposobienia" troskę i — decyzję o tem, kto będzie przyszłym generalissimusem polskim' czynnikom, jedynie w tym względzie powołanym: Rządowi i Prezydentowi Rzeczypospolitej. *Jan Lipecki.*

KOMPROMITUJĄCE ODGRZEWANIE.

Pan podpułkownik defenzywy Miedziński, poseł z łaski stronnictwa ludowego „Piast", a obecnie secesjonista, przypomniał na komisji wojskowej moją amerykańską broszurę p. t. „Rola socjalistów w odbudowie Polski", naturalnie po to, ażeby z tej sprawy wysnuwać wnioski niekorzystne dla mnie. Na usługi tego pana i jego zwolenników oddały się niektóre dzienniki lewicowe i sprawa na nowo stała się aktualną.

Tymczasem ludzie dobrej woli z pewnością już zapomnieli o niej i dlatego mogliby na skutek jednostronnej nagonki lewicowej nabrać o rzeczy fałszywego wyobrażenia. Dlatego uważam za konieczne oświetlić tę odgrzewaną sprawę z drugiej strony, ażeby nie pozwolić na zaćmiewanie prawdy przez twórców fałszywych legend.

W lutym 1921 r. posłałem do „Dziennika Narodowego"

w Chicago szereg artykułów pod powyższym tytułem. Artykuły pojawiły się w kwietniu i maju, poczem sporządzono z nich osobną broszurkę, nawet bez mojej wiedzy.

Wojna skończyła się w roku 1920, w tym samym roku zawarto preliminarja pokojowe, a 16 marca 1921 r. podpisano definitywny traktat pokojowy w Rydze.

Jakim sposobem rzecz ogłoszona w dziesięć miesięcy po zakończeniu wojny, a w miesiąc po podpisaniu ostatecznego pokoju, i to ogłoszona na drugiej półkuli globu ziemskiego, mogła szkodliwie oddziaływać na ducha armji w boju, oraz pomagać nieprzyjacielowi w wojnie, to pozostanie tajemnicą lewicy i całej piłsudczyzny.

Tę broszurę przywieźli lewicowcy do kraju w jesieni 1921 roku. W listopadzie postawili wniosek o pociągnięcie mnie przed sąd marszałkowski za „antypaństwową agitację". Wniosek ten podpisali także trzej wicemarszałkowie lewicowi, którzy potępiwszy mnie z góry, wzywali mnie przed swój własny sąd, ażeby potępienie ubrać w formę wyroku. Było to prawdziwie lewicowe pojęcie sądu, bezstronności i sposobów sądzenia.

Rozumie się, że odrzuciłem t. zw. sąd marszałkowski, jako niekompetentny, bo właściwym sądem w sprawach przestępstw, popełnionych drukiem, jest zwyczajny sąd państwowy.

Na mój wniosek Klub Związku Lud.-Nar. uchwalił głosować za wydaniem mnie prokuratorowi, o ile z którejkolwiek strony wypłynie podobne żądanie.

Nie uchylałem się więc od odpowiedzialności, ani też moi przyjaciele polityczni nie myśleli mnie przed odpowiedzialnością chronić. Ale chodziło o to, żeby tę odpowiedzialność ustalić i moje ewentualne błędy czy fałsze udowodnić. A do tego tylko sąd zwyczajny ma prawo i sposoby.

Korzystając jednak z lewicowej większości, postanowiono mnie potępić na Sejmie Ustawodawczym. Ta rozprawa odbyła się 30 listopada 1921 r. i każdy ciekawy może ją w sprawozdaniach stenograficznych odczytać.

Przystąpiono do rozpraw z pogwałceniem wszelkich prawideł przyzwoitości, z podeptaniem regulaminu. Przewodniczył posiedzeniu podpisany na wniosku wicemarszałek.

Przedewszystkiem broszura nie była (i nie jest dotąd) znana w Polsce, a więc i w Sejmie. Kazano Sejmowi wyrokować w sprawie nieznanej. Odrzucono odesłanie sprawy do Komisji, a temsamem odrzucono możność przeczytania broszury bodaj przez referenta.

Poseł Głąbiński oświadczył imieniem klubu, że Związek głosować będzie za uchyleniem mojej nietykalności i za oddaniem mnie prokuratorowi. Poseł Mieczkowski dowodził kodeksem, że sprawa podpada pod kompetencję sądu państwowego, a poseł Wichliński postawił wniosek, ażeby tę sprawę odesłać do prokuratora.

Natomiast poseł Woźnicki postawił wniosek, że Sejm potępia „tego rodzaju występy publiczne" jak moja broszura.

Dlaczego przewodniczący wicemarszałek poddał pod głosowanie wniosek p. Woźnickiego, a nie wniosek p. Wichlińskiego, to pozostanie znowu świadectwem, jak sobie lewica wyobraża sprawiedliwość, gdy tylko czuje za sobą siłę.

Wniosek p. Woźnickiego został przyjęty, większość lewicowa narzuciła Sejmowi potępienie broszury nieznanej i niezbadanej.

Przy tej sposobności dodam kilka szczegółów, które nie powinny zatrzeć się w pamięci. Do pełności przestępstwa, popełnionego drukiem, potrzeba a) ogłosić drukiem, b) rozpowszechniać karygodny druk.

Otóż w prezydjum naszego klubu oświadczyłem dobrowolnie, że zrzekam się dwóch środków obrony: 1) niekompetencji sądu, 2) nierozpowszechniania. Wiadomo, że do sądzenia przestępstw prasowych kompetentym jest ten sąd, w którego okręgu został wydrukowany artykuł. W ten sposób żaden sąd polski nie byłby właściwym dla sądzenia publikacji, ogłoszonej w Ameryce. Otóż ja dobrowolnie oświadczyłem, że w tej sprawie uważam za kompetentny każdy sąd polski.

Co do rozpowszechnienia przyjąłem dobrowolnie cytacje, ogłoszone w „Robotniku", a potem przez lewicowych posłów z trybuny sejmowej rozpowszechnione i oświadczyłem że nie będę się bronił przed polskim sądem tem, iż to kto inny rozpowszechniał zaczepioną broszurę, a nie ja.

Niemniej lewica nie skorzystała z tej mojej dobrowolnej bezbronności. Napastnikom, którzy mnie w kilka dni później napadli na ulicy, oświadczyłem, a wszystkie gazety warszawskie to powtórzyły, że nietylko odwołam, ale i publicznie przeproszę za wszystko, na cokolwiek przedstawią dowody, że jest niezgodne z prawdą.

Kto zna moją 27 letnią działalność publicystyczną, pamięta, że dwa razy sam, dobrowolnie, bez niczyjego nacisku, publicznie sprostowałem moje dawniejsze twierdzenia, skoro tylko przekonałem się o ich niesłuszności i z własnej inicjatywy dałem zaczepionym zadośćuczynienie, oraz przeprosiłem ich na dodatek... Natomiast stawałem w sądach i broniłem każdego słowa kilkakrotnie, kiedy byłem pewny, że słuszność jest po mojej stronie.

Jeżeli zatem lewica sądzi i ma dowody na to, że w mojej broszurze są fałsze i kłamstwa, mogła była, a nawet powinna była skorzystać z wniosku posła Wichlińskiego i wydać mnie do ścigania prokuratorowi. Dlaczego okazała się troskliwszą o moją nietykalność, niż ja sam i moi najbliżsi przyjaciele?

Od lat chłopięcych postanowiłem sobie nie kłamać nigdy i nie krzywdzić nikogo. Postanowienia tego sumiennie dotrzymałem do dzisiaj i dotrzymam do śmierci, dlatego nie robię „bajecznej karjery". Ale śmiało mogę twierdzić, że ani razu w życiu świadomie nie skłamałem i że jak Polska długa i szeroka, a nawet i po zagranicami Polski niema ani jednego człowieka, który mógłby powiedzieć, że doznał odemnie krzywdy. Ale prawdomówność i nieskazitelność nie jest mazgajstwem,

Obrałem życie żołnierza idei i pełnię swój obowiązek, demaskując fałsze i mówiąc w oczy prawdę, którą uważam za potrzebną i tam, gdzie ją uważam za potrzebną. W przeciwnym razie milczę. Galicyjsko-wiedeńscy socjaliści mogliby zaświadczyć, że wiem wiele prawdziwych faktów, których nie ujawniam na ich skrompomitowanie, bo mi się wydaje to zbędnem. Przestrzegałem ich tylko na Sejmie, żeby mnie nie ciągnęli za język, do czego się dosyć układnie stosowali....

Nie jestem zatem tym typem weredyka, który rozgłasza wszystkie niekorzystne wiadomości o drugich. Wcale mi na tem nie zależy. Ale uważam za swój obowiązek prostowanie tych fałszów, które uważam za szkodliwe dla sprawy publicznej, sprawy polskiej. I od tego nie odwiodą mnie ani prośby ani groźby, bo wśród ludzi bez kośćca pacierzowego, konieczne są jednostki, które wśród gradu inwektyw nie ustępują z obranego czy przez losy wyznaczonego posterunku.

Co więcej! Tak jestem wierny prawdzie, że każdy, kto mi wykaże pomyłkę, wyrządza mi osobiste dobrodziejstwo, dając mi sposobność do poznania prawdy i do naprawienia mimowolnej krzywdy. To też, gdyby lewica, zamiast urządzania napaści na mnie, zechciała mi wykazać, gdzie się pomyliłem, obie strony mogłyby być zadowolone.

Jak jestem osobiście niezawzięty, mogą panowie peowiacy przekonać się na samych sobie. W okresie przedwojennym strzelcy krakowscy urządzili na mnie napad zbiorowy w kawiarni teatralnej. Jeden z uczestników napadu p. W. H., obecnie major W. P., znalazł się po kilku latach we Włoszech, gdzie mu to przypomniałem, gdzie jednak współpracowaliśmy prawdziwie po przyjacielsku nad formowaniem wojska polskiego podczas wojny. Tak samo wszystkich byłych legionistów, których po Huszt i Marmarosz Sziget odkomenderowano na front włoski, natychmiast po ich dostaniu się do niewoli, mianowałem z punktu moimi mężami zaufania po obozach jeńców, nie pytając ich nawet o wyznanie wiary politycznej. Przed wojną bowiem przestrzegałem przed łączeniem sprawy polskiej, ze sprawą cesarstw niemieckich. Strzelcy za to robili na mnie napady. Tymczasówka wydawała wyroki śmierci, gazety Tymczasówki wyły. A po kilku latach wojny doszło do traktatu brzeskiego, strzelcy, przemianowani na legionistów, zbuntowali się przeciw cesarstwom i po przejściu pod Rarańczą, po więzieniu w Huszt i po rozprawie sądowej w Marmarosz Sziget, wyleczyli się z austryackich i niemieckich złudzeń. Dlatego bez wahania uznałem, że moi zaciekli prześladowcy, nadadzą się do formowania wojska polskiego po stronie Czwórporozumienia.

Mimo, że przyszli do Polski w sinych mundurach, część ich uchowała się jeszcze w armji polskiej i mogę stwierdzić wobec swoich najbliższych towarzyszów prawdziwość powyższego opowiadania.

Wobec tego można uwierzyć w moje zapewnienie, że sprostowanie moich mimowiednych pomyłek, ale sprostowanie udowodnione, będzie dla mnie wielką przyjemnością.

Ale, kiedy ja wołam o dowody, panowie przyskakujecie do mnie z pięścią. Otóż możecie mnie pobić, okaleczyć, zabić, ale ja ani słówka nie cofnę z tego, co już powiedziałem i ani na kreskę nie zboczę z drogi prawdy. Przezywanie moich twierdzeń „oszczerstwem“ nie wzrusza mnie bynajmniej jako pochodzące od ludzi, którzy unikają przeprowadzenia dowodu prawdy. Kto pięścią, napaściami, wrzaskiem i nagonką chce zamknąć usta prawdzie, ten składa dowód, że jego określenie „oszczerstwo“ należy rozumieć jako określenie „święta prawda“.

Przypominam, że w grudniu 1921, po moim pojedynku, komisja wojskowa na wniosek b. posła Piechoty uchwaliła odczytać i przedyskutować moją amerykańską broszurę. Lewicowy przewodniczący nie wykonał jednak tej uchwały. Przerażono się rozpatrywania nawet w tem gronie, które wielu szczegółów nie znało i gotowe było uważać je za nieprawdziwe. Potem lewicowy minister sprawiedliwości p. Sobolewski polecił prokuratorji wyszukanie takich szczegółów lub słów, któreby można zaskarżyć bez obawy o kompromitujące rewelacje, ale prokuratorja po kilku miesiącach studjów uznała i to za niemożliwe.

W tym stanie rzeczy każdy nieuprzedzony, choćby był strzelcem legjonistą, każdy człowiek, mający zmysł prawdy, każdy bezstronny, musi dojść do przekonania, że sama lewica przez swoje zachowanie się stwierdza absolutną prawdę całej mojej broszury. Pięść i wrzaski nie są dowodami — a gdybyście mi odebrali życie, wydalibyście wyrok na siebie i stwierdzilibyście krwią, że mój sąd o Was, jest sądem historji. A więc próbujcie, bo jestem gotów.

Przypomnę jeszcze, że mimo iż Waszem zachowaniem się stwierdziliście najściślejszą, pedantyczną prawdziwość mojej amerykańskiej broszury, ja nie robiłem z niej użytku. Milczałem, dopókiście mnie na tym terenie nie zaczepili. Jeżeli to się powtórzy, wydam tę broszurę w Polsce z wezwaniem do wszystkich Polaków o sąd w tej sprawie. Wątpię żeby Wam to pomogło.

Obecnie dowiaduję się, że grupa oficerów udała się do kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych, ażeby mnie pociągnął do odpowiedzialności za artykuł w „Gazecie Warszawskiej“ p. t. „Armia bez wodza“.

Pośpieszam oświadczyć, że użyję całego wpływu w moim klubie, aby uzyskać głosowanie za uchyleniem mojej nietykalności, że ze wszystkich sił pracować będę nad tem, żeby cała większość rządowa również głosowała za tem, o ile jakikolwiek prokurator zażąda mojego wydania. Wzywam więc wszystkich przeciwników z p. Miedzińskim na czele, do spotkania się w sądzie z dowodami, dokumentami, świadkami. Nie chodzi o mnie, tylko o wyświetlenie prawdy. Jeżeli Panom chodzi o to samo, starajcie się, żeby prokuratorja zażądała mojego wydania.

Jan Zamorski.

KONIECZNOŚĆ ZBLIŻENIA POLSKO-CZESKIEGO W ŚWIETLE PRASY ANGIELSKIEJ I FRANCUSKIEJ.

(Zebrał A. N.).

I.

Maxwell H. M. Maccartney (Nineteenth Century: „Europa Środkowa") 1922

Pan Benesz jest na dobrej drodze i jeżeli takąsamą politykę uprawiać będą inne państwa do których liczby łatwo wejśćby mogła Polska..

II.

Wilson Harris (Daily News. „Czy Warszawa ma odwagę być mądrą?")

Jakiekolwiek istniało naprężenie między Polską a Czechosłowacją, dziś już w praktyce znikło. Obie były na konferencji w Porto-Rose, w sprawie państw sukcesyjnych i stąd oraz z innych przyczyn wynikło, *że współpracują teraz zgodnie.*

III.

Daily Herald (korespondencja p. Kuh z Wiednia. 1920).

Kiedy w połowie lutego ministrowie polski i czeski spotkali się ze sobą na Quai d'Orsay w Paryżu, przygotowano i ułożono plan wspólnej awantury na Śląsku. Plan poddali francuscy kierownicy, którzy poufnie mieli uprzedzić Sapiehę i Benesza, że cokolwiek się stanie Francuzi 1-go maja zajmą Zagłębie Ruhry. Polska, pod pokrywką udziału w sankcjach, miała dokonać fait accompli na G. Śląsku. Francja usilnie starała się o pozyskanie udziału Czecho-Słowacji w akcji antyniemieckiej i wówczas postanowiono, że czeskie i polskie wojska wpadną na Śląsk i podzielą między siebie łup, podczas gdy Francja oderwie Ruhrę od Niemiec"...

„Z chwilą, gdy konferencja londyńska postanowiła odłożyć zastosowanie sankcji, Korfanty, wtajemniczony w plan Briand — Benesz — Sapieha, zniecierpliwił się i tajnie popierany przez rząd warszawski, dokonał zbrojnego powstania na Śląsku. Czesi zaś, obawiając się, aby obiecane im część łupu, ich nie ominęła, również postanowili działać i „wojska czeskie wkroczyły na Śląsk".

IV.

Times (17. 5. 1922).

Podczas gdy minister spraw zagranicznych *p. Skirmunt, dążył do polityki: pokoju ze wszystkimi sąsiadami Polski, polepszając stosunki z Czechosłowacją* i nawiązując przyjacielską styczność z Małą Ententą, minister skarbu, p. Michalski, opracował poważny program reform skarbowych i gospodarczych.

V.

Ward Price w Daily Mail z 10 maja 1923 r.

„Ale prócz tego Polacy żywią oczekiwania, że Marszałek Foch podejmie się przyjaznego pośrednictwa w sprawie ostatecznego przystąpienia Polski do Małej Ententy. Zawiezie on do Pragi czeskiej wyrazy serdecznych uczuć z Polski dla Czecho-Słowacji. A zbliżająca się wizyta że króla rumuńskiego w Warszawie nowym będzie krokiem do rozszerzenia Ententy. Wszelako pewna drobna trudność stoi temu na przeszkodzie. Polska i Czecho-Słowacja spierają się o okręg Jaworzyny, o obszar obejmujący 50 tys. akrów i 2 tys. mieszkańców, obszar nie odgrywający roli, lecz dla obu stron, ze względu na wewnętrzną politykę przedstawiający kwestję miłości własnej. Jest teraz zadaniem Rady Ambasadorów w Paryżu, aby spór ten usunąć. Jeżeli załatwi ona

to szybko, zniknie główna przeszkoda na drodze do sojuszu polsko-czeskiego. Ponieważ w interesie W. Brytanji leży pokój europejski *musimy z zadowoleniem podkreślić istniejącą w Polsce tendencję do unji z grupą państw centralno-europejskich*, dążących do utrzymania wewnętrznego ładu i porządku, zwłaszcza, że wpływowi kupcy polscy zapawniają mnie, iż kupiectwo brytyjskie traci niejedną cenną sposobność do transakcji handlowcj w Polsce jedynie skutkiem błędnych pojęć dotyczących bezpieczeństwa Polski w najbliższej przyszłości".

VI.

Pierre de Ouirille (w „Journal de Debats" 1920 r.).

„Ewolucja Polski ku zgodzie z Czechami jest brzemienna w skutki. Układ polsko-czeski jest nowym i pierwszorzędnym czynnikiem w konsolidacji i organizacji Europy Środkowej...

Rzeczą ważniejszą od tego czy innego postanowienia konwencji polsko-czeskiej — której obie strony postanowiły nie ogłaszać — jest duch, który ją podyktował i ramy, w jakich została ona zawarta. Z punktu widzenia gospodarczego i stosunków polsko-czeskich ramami tymi jest traktat handlowy z 20 września, który poprzedził układ polityczny. Z punktu widzenia politycznego ramami temi jast cała serja konwencji zawartych pomiędzy Czecho-Słowacją, Jugosławią, i Rumunją, które stanowią t. zw. Małą Entendę, konwencji, skompletowanych przez tą, która wiąże Polskę z Rumunją. Ta sytuacja stanowi sama przez się odpowiedź bardzo wymowną pod adresem tych, którzy nie przestają się oburzać na „bałkanizację" Europy Środkowej.

Dla nas układ polsko-czeski, z tem wszystkiem co za sobą pociąga, jest wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Silna Polska i silna Czecho-Słowacja, połączone między sobą — to dla polityki francuskiej punkt bardzo żywotny. Jest to zasadnicza podstawa dla pokoju europejskiego i nowego ładu, opierającego się na wykonaniu wszystkich traktatów".

VII

Pierre de Quirille w „Journal de Debats" 1921.

„Z początkiem powstania poskiego, opinja czeska zdradzała pewne zaniepokojenie; zganiła powstanie i wysłała kilka informacyj mało przychylnych dla Polaków. Lecz nie wyszła z przychylnej neutralności, która z wejściem na scenę Niemców zmieniła się w szczerą sympatję. Stanowisko rządu, wymownie zgodnie z punktem widzenia francuskim, były do końca jaknajprzyjaźnieisze. To pomogło do zbliżenia czesko-polskiego. Umożliwiła je polityka p. Benesza, która nie ustawała w przygotowywaniu go i pielęgnowaniu. Pod tym względem wyprzedzała ona opinję publiczną; ani w czasie załatwienia sprawy cieszyńskiej, ani nazajutrz po jej załatwieniu p. Benesz nie zawsze był przez swoich zrozumiany: atakowano go nawet. To samo przypadło w udziale rządowi polskiemu, kiedy ten znacznie później i bardziej nieśmiało wszedł na tę samą drogę wyprzedzenia opinji publicznej, która się dziś zwolna do niego przyłącza. Nowa ta orjentacja w znacznej mierze została ułatwiona dzięki usposobieniu jakie wniósł z sobą do Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Skirmunt.

VIII

Jacques Bardou w Eclairze 27. XI-1921.

Taka Liga Wschodnia bez udziału Polski byłaby Ligą niekompletną. W obecnej jednakże chwili oba państwa zarówno Polska jak Czechosłowacja, podpisując traktat, złożyły wspaniały dowód swojej woli. Państwa te zbliżyły się na podstawie stosunków traktatowych, łączących je oba również z Francją i Rumunią. Czechosłowacja jako kraj gorąco rusofilski, będzie mogła w sposób pożądany wpłynąć na stabilizację stosunków polsko-rosyjskich, co — jest rzeczą nieodzowna dla pokojowego rozwoju Polski, W fakcie układu polsko-czechosłowackiego realizuje wschodnia polityka Francji, a wzmocniona w tem

sposób Liga Wschodnia obejmuje 80 milj. ludzi, realną gwarancję zarówno przeciw inwazji rosyjskiej na terytorjum Polski, jak i przeciw przyłączeniu się Austrji do Niemiec.

IX

Jacques Bainville w (Action Francaise z dn. 1 listopada).

„Admirałowie nowej Europy wskazują nam na *Polskę i na Czecho-Słowację, które są gotowe się uściskać,* a które dotychczas się kłóciły i biły. Ale, jeśli weźmiemy pod uwagę nastroje p. Ponikowskiego, o których dowiadujemy się od p. Raoula Monmarson'a, owe pogodzenie się może mieć inne znaczenie niż to, jakie mu się przypisuje. Czy pp. Ponikowski i Benesz nie ułożą się, aby stosować politykę neutralności wobec Niemiec? A jeśli nam kto powie, iż byłoby to bardzo dobrze, że lepiej jest, aby nowe państwa nie zadzierały z Niemcami, to zapytujemy się, co się stało z teorją *barjery antyniemieckiej, która była punktem wyjścia utworzenia powyszych państw*".

X

Serge de Chessin (w Echo de Paris 1.VI-1920).

„*Dyplomacja sowiecka pracuje energicznie w Pradze nad tem, aby podburzyć Czechów przeciwko Polakom.* Agenci czescy udali się do Kopenhagi i tu zetknęli się z Litwinowem. Jednocześnie Niemcy dostarczają Czechom amunicji i materjału wojennego przeciwko Polsce".

XI

Pertinax (w Echo de Paris 18.2-1920).

„Rząd francuski *życzy sobie,* aby układ francusko-polski był dopełniony umowami Polski z Rumunją i *Polski z Czecho-Słowacją.* Albowiem pomoc francuska Państwu Polskiemu łatwiej uskuteczni się przez *Pragę niż przez Gdańsk, podporządkowany tylu serwitutami.* Stanowisko pp. Take Jonescu i Benesza pozwala żywić nadzieję, że system francusko-polski będzie uzupełniony i że dokona się ostateczne zbliżenie „Małej Eententy czecho-jugosłowiańskiej i grupy polsko-rumuńskiej. Te wszystkie układy mogą być tylko zatwierdzone przez opinję, albowiem uświęcają one naturalną solidarność francusko-polską wobec sił mniej lub więcej połączonych niemiecko-bolszewickich... Jesteśmy szczęśliwi, że możemy stwierdzić nowy postęp na drodze stworzenia nowej Europy".

XII

Saint-Brice (Journal z 9 kwietnia 1922 r.)

„Od początku rozmowy i kilkakrotnie w jej ciągu p. Lloyd George okazywał wiele powściągliwości w stosunku do bolszewików. A co niemniej zajmujące, dawał on dowody zupełnie u niego nowego zrozumienia interesów państw Europy Środkowej, *jak Czechosłowacja, a nawet Polska.* Premjer angielski nie ukrywał doskonałego wrażenia, jakie wywarł *na nim jasny umysł i wielki zmysł polityczny p. Skirmunta*".

XIII.

Juliusz Pichon (w Gazette de Prague 10 maja 1923 r.

„Polska i Czechosłowacja — wiedzą, że ich byt jest najściślej związany z poszanowaniem traktatów pokojowych; widzą one tedy w odwiedzinach marszałka Focha coś innego niż *tournée* inspekcyjno-wojskowe, coś innego niż kontrolę misji wojskowych francuskich w Warszawie i Pradze; czują one, że podróż marszałka Focha miała również na celu sprawę polityczną, czyli zabezpieczenie krajom sprzymierzonym owocu zwycięstwa, osiągniętego wspólnie. W tym sensie możnaby powiedzieć, że marszałek Foch grałby dziś rolę podobną do tej, którą wykonał, jako dowódzca armji".....

„Wobec ataków przeciw traktatom pokojowym dawni sojusznicy idą w szyku rozproszonym. Należy ich przegrupować. *Najpilniejsze zaś jest utworzyć połączenie tych na których ciąży groźba największa....*

„KOCHANY DZIADZIO" JANA STAPIŃSKIEGO.

W pisemku swojem „Przyjaciel Ludu" stary korupcjonista i kanadyjczyk Jan Stapiński, okazowy egzemplarz cekakofonji lodomeryjskiej tak pisał niedawno w przystępie ekstazy:

„Oby tylko nasza najdroższa Matka Polska tę straszną i bardzo ciężką próbę szczęśliwie przetrwała. Oby upamiętanie się nie przyszło za późno! Całą nadzieję i otuchę pod tym względem pokładam w Naczelniku Józefie Piłsudskim, że on nie dopuści, aby tyle pracy, tyle krwi przelanej i tyle cierpień narodu polskiego poszło na marne"...

Cała nadzieja Jasia Kajdaniarza w J. Piłsudskim. Ten sam też boss polityczny pisał rok temu:

(Przyjaciel Ludu nr. 32 z r. 1922)

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, pomimo najrozmaitszych pogróżek endecko-klerykalnych i pomimo uporu posłów prawicowych, wytrwał niezłomnie na raz zajętem stanowisku, że z rządem Korfantego nie mógłby współdziałać. Oszaleli z gniewu endecy i księża chcieli zmusić Józefa Piłsudskiego do ustąpienia ze stanowiska Naczelnika Państwa i w tym celu postawili pod obrady Sejmu pełen kłamliwych zarzutów wniosek o wyrażenie mu nieufności. Ale w *tej nikczemnej robocie* opuścili związek endecki posłowie małopolscy z „klubu pracy konstytucyjnej„. Wniosek z nieufnością został odrzucony większością 18 głosów.

(Przyjaciel ludu z 21 Października 1922).

„Gdyby był Korfanty albo Paderewski naczelnikiem, to by było dobrze, ale że to nasz *kochany Dziadzio*, człowiek szczerze postępowy to im nie na rękę".

PAN PATEK PRZYPOMINA SIĘ P. T- PUBLICE.

(Pismo: „Echa Dalekiego Wschodu" wychodzace w Charbinie, wywiad z p. Jelitą.

— „Czy wolno zapytać, panie pośle, Lloyd George chyba naszej Polsce nie bardzo sprzyja"?

— „Nie to, że on nam nie sprzyja, ale raczej trzeba powiedzieć, że on w nas, jako w państwo nie wierzył... *Pewnego razu* — Lloyd George *zaczął mi udawadniać* niemożliwość trwałego istnienia Polski, wobec wprost niemożebnych, jak mu się zdawało, warunków zewnętrznych i wewnętrznych, w jakich się wówczas Polska znajdowa. Za długo milczałem cały wsłuchany w jego mowę, by z niej nie stracić ani słowa, bo przecież chodziło o moją ukochaną ojczyznę, której los pod wielu względami znajdował się *w jego ręku*. Ową tyradę druzgocącą zakończył słowami: Widzi pan, przecież jest faktem, że Polska ostać się nie może.

Dopiero wówczas odrzekłem: Panie, ja rozumiem, dlaczego niemożność ostania się Polski jest dla pana jasną. Pan sądzisz o Polsce z objawów zewnętrznych i terytoryj oderwanych i dlatego w Polskę nie wierzysz. Ja, oprócz tych objawów znam duszę mego narodu. Znam i odczuwam całą jego

psychologję i dlatego *z większą* jeszcze słusznością powtarzam, *że w Polskę wierzę!*...

— „Polskę powinno się kochać czynem i dlatego, gdy złożyłem tękę ministra spraw zagranicznych, w ciężkiej dla państwa chwili, uważałem za swój obowiązek *ująć za szablę i piersią swą bronić Rzeczpospolitą,* którą przedtem *umysłem i piórem broniłem.* Nasz przykład podziałał elektryzująco na brać żołnierską, którzy za każdym prawie naszym *śledzili krokiem*".

Dosłownie tak!

I coś podobnego jest naszym posłem w Tokio!

Na jednej z najważniejszych placówek!

I nadal tam jeszcze to to siedzi. Bowiem mówi płynnie po angielsku i przysłużył się w swoim czasie Piłsudczyźnie.

THUGUTT ALS ERZIEHER.

(Z mowy w Sejmie dnia 1 Czerwca):

Polskie oczy dzisiaj niekiedy nie widzą Rosji, dlatego, że zasłania ją bolszewizm. Nie ulega jednak wątpliwości, że bolszewizm w Rosji jest przejściowy i że ktokolwiek tam przyjdzie do władzy będzie niewątpliwie szedł po linji Wasylów, Iwanów i Katarzyny. Największa ustępliwość i pokora Polski nie zdoła Rosji zepchnąć z tej linji. Jeżeli wyprawa kijowska nie była udatną pod względem wojskowym, *to jako czyn polityczny, była jednym z największych czynów Polski, jakie dokonały się w ciągu ostatnich kilku stuleci*[1]).

WYZWOLENIEC PAN ŁYPACEWICZ.

(Dokument z czasów okupacji)

Załącznik № 2
Deutscher Schulverein
Warschau

Warschau, d. 8. Novemb. 1917

Zum Schreiben G. N. II A 6917 v. l. d. M.

Die auf dem Hause Polnastr. № 30 befindlichen Hypotheken unter den Hypotheken № 6972 in Höhe v. Rbl. 100.000.— plus Rbl 30.000.— zuzüglich rückständigen Zinsen in Höhe v. Rbl. 20 000. – zusammen Rbl. 105.000.— sind von uns *auf den Namen unseres Mittesmannes Kasimir Binder aufgekauft werden* und wurde der Kauf notariell bestätigt und hypothekarisch eingetragen.

Der Rechtsbeistand des Binder, der hiesige Advokat Lypacewicz hat auf unsere Veranlassung den Besitzer des Grundstücks Polnastr. 30 aufgefordert, die von uns zuerst aufgekauften Rbl. 30.000 — zuzüglich Zinsen zu zahlen Da der Besitzer nicht imstande ist zu zahlen, so wurde die Angelegenheit vor 6 Wochen dem Gericht übergeben und erwarten wir ein obsigendes Urteil in einigen Wochen.

In Angelegenheit der Hypothek von Rbl. 100.000.— zuzüglich rückständiger Zinsen wird, nachdem wird diese Summe im Lauf der vorigen Woche aufkaufen konnten, genau in derselben Weise verfahren werden.

Sobald wir im Besitz der Urteile sind, resp. der Zahlungsbefehle an den Besitzer, werden wir bei Nichtzahlung der Summe *sofort den Antrag stellen, dass das Haus mit dem Grundstück Polna 30 versteigert wird.* Uber den weiteren Verlauf der ganzen Angelegenhelt verden wir nicht verfehlen, Ew, Excellenz Bericht zu erstatten.

Vorstand
der Deutschen Schulvereinen
Der Vorsitzende
Korff.

An den
Herrn Verwaltungschef bei dem
Generalgouvernement.

„PIERROT" O „WIDZU".

(I. Appenschlak o Joselu Wasserzugu false Wąsowskim)

Dla p. Widza z „Kurjera Polskiego".

Gdzie kpiarz zwykł siadać, to wiemy
Z historji o wesołkach:
Stańczyk i Yorrick pod tronem
Ty, Widzu zaś — na dwuch stołkach.

---

[1]) Z mowy Bethmana Hollwega w Listopadzie r. 1916: „...denn Russland meine Herren ist jetzt und bleibt immer Polens Erbfeind.

„N. P R." o „P. P. S."

(Sprawa Robotnicza z 29 st. 1923 r. artykuł „P. P. S.")

„—..Minęły czasy, kiedy P. P. S była farysem. Zwłaszcza napływ czarno-żółtych c.-k. socjalistów wpłynął na zmianę pepesowskich wilków ną miłe czarujące baranki. Dziś jakieś tam *banczki*, jakieś koncesyjki, jakiś tam cukier lub niecukier za odgrywanie roli „żółtych" oto cała praktyczna rewolucyjność P. P. S... Różnie bywa w miarę potrzeby... Za cenę okrzyku „niech żyje rząd robotniczo-włościański", okrzyku nieodwzajemnianego zresztą, wodzowie socjalizmu polskiego uzyskali wpływy, a wpływy to łakoma rzecz!... Dziwna partja... W chwili najazdu wroga nigdy nie wiadomo, który z jej członków wstąpi do armji ochotniczej, a który zostanie komisarzem bolszewickim. Później, w miarę rozwoju stosunków, partja jednych postawi na świeczniku, a drugich się zaprze, niby Piotr Chrystusa. Bo podstarzała piękność polityczna, przez kokieterję i oczekiwanie w stronę wschodu, pielęgnuje „jaczejki" bolszewickie zarówno we własnem łonie, jak i w łonie swych „związków zawodowych"...

PRZYJACIEL LUDU O „P. P. S."

(28 stycznia, artykuł p. J. Mokrzyckiego: „Przestroga dla chłopów".)

„Będąc w dniu 31 grudnia w Nowym Sączu, zauważyłem plakaty ogłaszające wiec socjalistów. Z ciekawości, co też socjaliści mówią, poszedłem się przysłuchać. Wrażenie z tego wiecu odniosłem takie *że całą noc nie mogłem oka zmrużyć*. Przemawiał poseł socjalistyczny Zygmunt Piotrowski, wykazywał różne łajdactwa endeków i klerykałów, ale równocześnie wystąpił ostro przeciw chłopom. Mówił, że główną winą wzrastającej z dnia na dzień drożyzny jest zaprowadzenie wolnego handlu, uzasadniał; że *gdyby zabrano w sekwestr tak zw. ziemiopłody i bydło, to robotnik nie potrzebowałby ciągle domagać się podwyżki płacy*, ponieważ miałby wszystko tanio, jak to było podczas wojny, następnie poddał pod uchwałę rezolucję domagającą się zniesienia wolnego handlu a zaprowadzenia sekwestru. Rezolucję przyjęto. W końcu zapowiedział, że w najbliższych tygodniach posłowie socjalni wniosą do Sejmu wnioski w tym kierunku, a gdyby to natrafiło na opór ze strony rolników, *żeby na apel stanęli wszyscy robotnicy* jak jeden mąż to potrafią więcej niż 40 posłów socjalistycznych."

W SPRAWIE DYREKTORA DEPARTAMENTU DR. WRÓBLA.

Ze sfer urzędniczych Ministerstwa Kolei Żelaznych otrzymujemy w związku z artykułem zamieszczonym w poprzednim numerze następujące wyjaśnienie, które, jako z innej strony przedstawiające sprawę niniejszem publikujemy:

1) P. Wróbel nie ma w związku ze swym stanowiskiem służbowym absolutnie żadnego wpływu na sprzedaż, kupno lub ustalanie cen materjałów kolejowych.

2) P. Wróbel zakupił stare żelaziwo po cenach, jakie w tym okresie czasu były przez Ministerstwo Kolei Żelaznych ustalone. Ceny te, jakkolwiek i naówczas niższe niż rynkowe, były jednakże o tyle wysokie, iż huty nie chciały ich brać i musiano je zniżyć.

3) Prawo do zakupu przysługiwało p. Wróblowi zupełnie legalnie, i na tych samych zasadach prócz niego w ostatnich paru latach dokonało zakupów w różnych Dyrekcjach kolejowych zwyż parę tysięcy pracowników kolejowych.

4) Prawo zakupu nietylko starego żelaziwa ale i wogóle różnych starych i zużytych materjałów bez przetargu, a po cenach szczegółowo określanych dla każdego rodzaju przedmiotów na dany okres czasu (zależnie od stanu waluty) M. K. Ż. przyznaje instytucjom państwowym, filantropijnym i swoim własnym pracownikom, o ile ci ostatni udowodnią, że potrzebne to im jest na własny użytek, a nie handlowy. Pozostałe dopiero ilości tych materjałów są już sprzedawane z licytacji handlarzom zawodowym.

OD REDAKCJI.

„PRAWO RASY WYŻSZEJ".

Począwszy od przyszłego numeru zaczynamy drukować przekład curiosum, które wreszcie udało nam się dostać w ręce po kilkoletnich staraniach.

Curiosum to, to słynna broszura Isaaca Blümchena.

„LE DROIT DE LA RAÇE SUPÉRIEURE."

która wyszła z druku w żargonie w Krakowie nakładem Isydora Nathana w Maju 1914. poczem jako kompromitująca, szybko została przez żydów wycofana i zniszczona, ocalała atoli jednak w kilkudziesięciu egzemplarzach tu i owdzie u bibljofilów przechowywanych. Z jednego takiego ocalałego egzemplarza dokonano także tłomaczenia francuskiego.

Isaac Blümchen urodził się w Krakowie 14 Lut. 1887 jako syn Jakóba Chajma Blümchena, kapelusznika i Salomy Pfaff. Stryj jego osiadł w Lipsku i tu założył słynną fabrykę kawy t. zw. Blümchen-Kaffee. Od r. 1904. młody Blümchen przebyba w Paryżu i tu zczasem poświęca się publicystyce i poezji. Napisał poematy „Esrath Chitounim", „Merosch Pharoth Oieb" i dwie broszury w żargonie, wydane w Paryżu i w Krakowie. Broszura wydana w Paryżu, również szybko wykupiona i zniszczona przez żydostwo jednak w kilku egzemplarzach ocalała wydana p. t.:

„A NOUS LA FRANCE"

W r. 1916 pisał i przygotowywał Blümchen broszurę p.t. „Wielka wojna a zwycięstwo żydów."

W imperjalizmie pansemickiem broszury Blümchena wykazują mniejwięcej tęsamą oszalałą megalomanję, jaką w pokonanym imperjalizmie pangermańskim odgrywały broszury Hłouston-Stewarta Chamberlaina... Blümchen jest wyzywająco szczery i nie liczy się z niczem. Z jakiej racji broszura niniejsza wydana została w maju tuż przed wojną i to w żargonie i to na Kazimierzu w Krakowie... niewiadomo i trudno się domyśleć...

CO NALEŻY TŁOMACZYĆ?

John Galsworthy: *„The Loyalties“*. Świeżo wyszła nakładem żydowskiego „Ignisa” jako tom nowej Biblioteki Powieściowej „Kurjera Polskiego“ powieść znakomitego prozaika angielskiego „Fraternity” („Powszechne Braterstwo“). Znacznie ciekawszą jest najnowsza sztuka tego autora, w której jedną z głównych postaci jest parweniusz żydowski, rekin giełdowy. Polecamy ją gorąco do tłómaczenia.

Jacques de Lacretelle: *Silbermann*. Nouvelle Revue Francaise 1923.

Pierre Mac Orlan: *Cavaliere Elsa* wydawnictwo Nouvelle Revue Fr.

Maurice Verne: *Le Rois de Babel*. Calman Levy. 1921.

Rene Benjamin: *Amador Bolschevist*. 1921. Calman Levy.

Pierre Loti: *„La hyenne enragée“* powieść o bestjalstwach judogermańskich w Belgji. 1920.

Marcel Proust: *„Du Corte de chez Swan“*. 1914. („Sodome et Gomorhoe). 1915.

Dr. Artur Dinter: *Die Sünde wider das Blut*. Zeitroman. 1919. Mahias Fort Leipzig.

Pierre La Mazieres: *„Les Amants de Penelope“*. 1920.

Max Ueberhoer: *Goldene Republik*. Berlin 1920.

Aleksander Brody: *„A nap Lovągya“* (Rycerze dnia). Budapeszt. 1919.

Rudolf Hans Bartsch: *Seine Jüdin* oder Jakób Bohnes Schusterkungel: Lipsk. 1920.

Jutta Jeebens: *„Herr im Hanse“*. Teodor Weischer-Verlag. Leipzig. 1922.

Georges Imaun: *„Les Nocturnes”*. Bernard Grasset Editeurs.

RUCH WYDAWNICZY.

O „Śnie Srebrnym Salomeji Kohn” zbiorze satyr i humoresek Adolfa Nowaczyńskiego, który ukazał się świeżo w Biblotece Dzieł Wyborowych „Książki Ciekawe” czytamy w „Kurjerze Czerwonym” z 30 maja co następuje:

„Niezrównana werwa znakomitego satyryka, jakim jest Adolf Nowaczyński oraz ostry jak stal dowcip połyska w jego „Śnie srebrnej Salomei Kohn”, wydanej przez „Książki ciekawe”. Jest to tytułowa opowieść w zbiorze zawierającym wybór arcydziełek tego najświetniejszego z naszych satyryków, który we wszystkich sferach i dziedzinach życia współczesnego znajduje tematy i... ofiary“.

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100 000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.